Rok XI Dnia 10-go mája 1938 r. Nr. 9.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W.R. i O.P Nr. I. W.F. 1827/32,
oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy.

12-y MAJ

12 maj. Dzień żałoby, dzień zadumy.

Był w Polsce Wódz, który wskrzesił polskiego żołnierza, poprowadził go drogą bohaterskiej walki, która przyniosła Polsce byt niepodległy. A potym Polską kierował, ażeby stała się państwem wielkim i silnym. Marszałek Józef Piłsudski....

12 maj, rocznica śmierci Wodza, dzień wspomnień...

Nie brakło harcerzy w szeregach tych, którzy walczyli u boku Marszałka, to też Józef Piłsudski nie szczędził im objawów swojej sympatii. Wydał w roku 1922 rozkaz, w którym w słowach pięknych stwierdził służbę harcerzy w czasie walk o niepodległość. W miłym Swemu sercu mieście Wilnie, harcerskiemu plutonowi służbowemu, który służbę przy Jego osobie pełnił, ofiarował swoją fotografię z podpisem

„*Wiernej straży w Wilnie — J. Piłsudski, Wilno, 20.IV.922*".

I po tym w kronice 13-tej drużyny wpisał słowa:

„*Czuwaj dzieci, a dobrze! J. Piłsudski*".

W grudniu 1923 roku wpisał się harcerzom Warszawskim:

„*Cieszę się bardzo widząc u siebie dzielnych harcerzy, którzy nie boją się zimna, by się oswoić z polem, życzę im powodzenia.*

J. Piłsudski, Sulejówek, 8.XII. 923.

Już w grudniu 1920 r. przyjął Pan Marszałek krzyż harcerski i protektorat nad Związkiem.

Nie jedna drużyna harcerska ma w swej kronice podpis Marszałka...

Rocznica śmierci, dzień wspomnień... Ale, czy tylko wspomnień?

Jeśli szukamy w dziejach człowieka, który „całym życiem pełnił służbę Polsce" — to był nim przede wszystkim Józef Piłsudski. Kiedy myślimy o Nim, budzi się w nas wola kroczenia jego śladami. A więc 12-y maj będzie dla nas nie tylko dniem wspomnień, ale i dniem postanowień. Żyć jak On!

Całkowicie oddać się służbie... Być prawym i odważnym. Wiele wiedzieć, wiele umieć.

Otwiera się przed tobą droga wytężonej pracy nad sobą, ale droga szczytna!

Niezapomniany Gość

Było to w lipcu 1925 roku. Komendant obozu, druh Włodek, pojechał do Druskienik i tam zameldował Marszałkowi Piłsudskiemu, że obozujemy niedaleko, nad jeziorem Łot. Wielka radość zapanowała po jego powrocie, ponieważ zapewniał nas, że Marszałek obiecał odwiedzić nasz obóz.

Oczekiwaliśmy Jego przyjazdu ze zrozumiałą niecierpliwością, drżąc z obawy, że może nie będzie miał czasu.

Mieliśmy jednak trochę szczęścia.

Pewnego dnia przyjechał na koniu adiutant i rzucił nam wieść, że Pan Marszałek wyjedzie na spacer z żoną i córeczkami i po drodze zawita do nas.

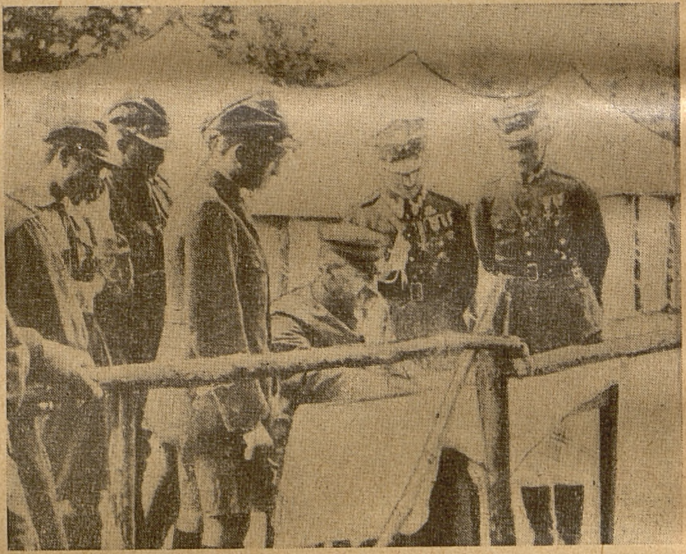
Już na godzinę wcześniej wybiegaliśmy na skraj polanki, patrzeć jak urzeczeni na zieloną, nieprzeniknioną w swej gęstwie liści, ścianę lasu.

Lecz droga, wijąca się wężowymi skrętami pomiędzy drzewami, wciąż była pusta.

Wreszcie, gdzieś mignęła maleńka biała plama. Znika, pojawiła się znowu. Jedzie! — Nie to motyle. — Jedzie, czyżby? Jedzie! jedzie!

Rzeczywiście. Mieniąc się rozbłyskiem promieni słonecznych, co jak złote talarki migotały na liściach drzew, ukazał się powóz, zaprzężony w białe konie. Jak one ślicznie kłusowały. Wyciągały długie szyje, wyginając je zgrabnie. Czarne kopyta, wyrzucane bystro do góry doskonale harmonizowały z cienkimi jak u sarny nogami.

Ostry skręt drogi przysłonił nam na chwilę tak długo oczekiwanego Gościa. Mimowoli rzuciliśmy okiem wokół siebie. Czy aby wszystko godnie przygotowane? W blasku złocistego popołudnia odświętnie bielił się ogromny, hangarowy namiot. Wyprały go codzienne ranne rosy, wybieliło słońce. Wesoło furgotał sztandar na maszcie. Poprzez konary nadbrzeżnych lip rozświetlała się toń jeziora, obramowana zielenią brzegów.



— Na prawo patrz — padła komenda.

Marszałek wysiadł, odebrał raport, popatrzał na nas, jakby badając, co z nas wyrośnie.

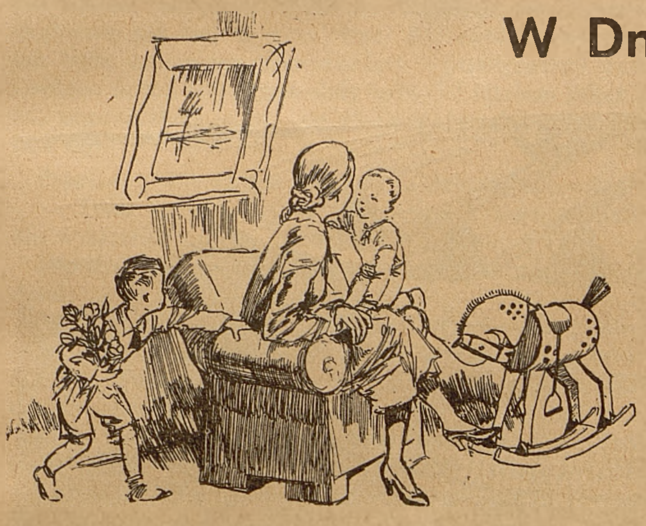
Dziwny miał dar Józef Piłsudski. Potrafił w jednej chwili pozyskać nas wszystkich. Ten krótki pobyt Jego w obozie, uwieczniony wpisaniem się do kroniki i skromnym podwieczorkiem pozostanie nazawsze w naszej pamięci.

„*Uczestnik obozu*".

...Gdy jestem w rozterce z sobą, gdy wszyscy są przeciw mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności są pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za Jej prawdopodobne zdanie, za Jej prawdopodobną wolę — już nie oglądając się na nic...

JÓZEF PIŁSUDSKI

W Dniu Matki



PRZECZYTAJ TO MAMUSIU!

To wszystko jedno, czy to ja pisałem, czy to pisał kto inny. Słowa są niczym, są pustym dźwiękiem, O ile nie kryje się za nimi głębia uczucia. Więc chociaż ja tych słów nie pisałem, ale te słowa wyrażają m o j ą miłość, więc przeczytaj to Mamusiu i przyjmij tak, jakby to nie było słowem drukowanym, ale jakbym to ja Ci mówił:

Czy wiesz, jak bardzo Cię kocham?

Wiem, że życie Twoje upływa w trosce o Twoje dzieci. Wiem, że od Twoich dzieci nie masz nic droższego i nic ważniejszego w Twoim życiu.

Odkąd pamięć moja sięga, pamiętam Cię zawsze zajętą staraniem o nas, o nasze zdrowie, jedzenie i ubranie, a naszą naukę i zachowanie, o nasze rozrywki i przyjemności. Dzień Twój wypełniony jest tysiącem drobiazgów nas dotyczących, a z drobiazgów tych składa się nasze życie.

Pamiętam, jak broniłaś mnie przed słusznym gniewem ojca. Pamiętam, jak cierpliwie i czule pielęgnowałaś mnie w chorobie. I to pamiętam, że w chwilach żalu na moich kolegów, w każdym mym zmartwieniu znajdowałem u Ciebie pociechę i radę. Czuję się silny, wiedząc, że stoisz za mną i że w każdej chwili mogę wezwać Twojej pomocy.

Ze skarbnicy Twojego uczucia czerpię siły żywotne. Tarczą swej miłości ochraniasz mnie od wszystkiego złego, aż sam stanę się dość silny, by z nim walczyć. Ofiarnie, bez żadnej myśli o sobie oddajesz mi wszystko co dać możesz — swoją miłość, swoje siły, swoją troskę. A kiedy ja odejdę od Ciebie tworzyć sam swoje życie — zostaniesz zapatrzona we wspomnienia o czasach, kiedy byłem mały, kiedyś mogła walczyć o moje dobro, kiedy byłaś wszystkim w mym życiu.

Kocham Cię, Mamusiu. Nie umiem o tym mówić — bo uczucie to jest czymś tak wielkim, że kiedy chcę mówić o nim, serce przestaje bić i głosu z gardła wydobyć nie mogę!

W dzień, w którym na całym świecie dzieci składają swym matkom wyrazy swej miłości i ja pragnę Ci je złożyć.

Kocham Cię Matko!

(*„Na Tropie“ rok 1931*)

Harcerska sztafeta



Dnia 3-go maja dziewięć harcerskich samolotów z całej Polski przywiozło do Warszawy adresy hołdownicze i dary dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Na lotnisku cywilnym na Okęciu lotnicy złożyli na ręce druha Naczelnika dary i adresy hołdownicze, to samo uczyniła sztafeta kolarska chorągwi mazowieckiej.

Następnie udano się na Zamek królewski, gdzie o godzinie 16.15 w sali Malinowej zebrała się delegacja naczelnych władz harcerskich w osobach: wiceprzewodniczącego Z. H. P. Ks. dr. Jana Mauersbergera sekretarza generalnego Z.H.P. mag. Józefa Sosnowskiego, Naczelnika Harcerzy inż. Z. Trylskiego, hm. A. Olbromskiego, dhny W. Ancerewiczowej — piloci i obserwatorzy samolotów oraz dwie reprezentacyjne drużyny. O godz. 16.30 wszedł Pan Prezydent R. P. w towarzystwie p. min. Świętosławskiego i członków domu cywilnego i wojskowego. Pana Prezydenta powitał ks. kanclerz Mauersberger. Następnie wręczono dary poszczególnych chorągwi, z których wyróżniały się: chorągwi gdańskiej wspaniały model starej polskiej fregaty, Pomorzan model „Zawiszy Czarnego“ wykonany z bursztynu, a chorągwi poleskiej bardzo ładnie wyrzeźbiona figurka lirnika.

Pan Prezydent odbył kilkuminutową rozmowę z przedstawicielami Harcerstwa po czym opuścił salę — Delegacja Z. H. P. była podejmowana przez Pana Prezydenta herbatą.

ZOFIA KOSSAK.

W słowiańskim grodziszczu

3.

Już w sieniach kołaczą cepy, ludzie młócą pszenicę, jęczmień i proso. Dziewczęta międlą len i chwalą, że pięknie wyrósł. Nie zbraknie kądzieli w zimie. W powietrzu pełno paździerzy. Od pól płyną pajęczyny. Młodszy Wronów wywołuje Olszę na ulicę.

— Dz'waj się, — mówi, roztwierając dłoń. Olsza niemieje z zachwytu. W garści chłopca mienią się i błyszczą prześliczne, srebrne paciorki...

— Skąd masz?! — pyta głosem ściszonym z wrażenia.

— Sam zrobiłem.

A gdy dziewczyna nie wierzy wiedzie ją do swojej chaty gdzie razem z bratem odlewają brązowe bugi, kabłączki na skron'e, szpile z łabędzią szyją i grzebienie i noże. Objaśnia swą żmudną pracę. Wpierw należy wzór zrobić z wosku. Potem oblepić go gliną, zostawiając tylko maleńki otworek. Potem wypalić. Wosk spłynie przez otwór, a wtedy w jego miejsce trzeba nalać brązu albo srebra... Gdy brąz zastygnie, pozostaje tylko glinę rozbić, cacko gotowe przebić i wygładzić...

— Te paciorki sobie weź, — dodaje łaskawie.

— — —

Półtora tysiąca lat trwa gród słowiański na jeziorze Nałęcz, zwanym dzisiaj Biskupińskim. W tym czasie cesarstwo rzymskie rozrosło się, zolbrzymiało, ogarnęło świat i wybiegło drogami aż pod Kal'sz i Poznań, nareszcie upadło. W tym czasie Jezus Chrystus, Odkupiciel, zbawił świat. W tym czasie narodzili się Attyla, św. Augustyn, Mahomet, i Karol Wielki. Dreszcze szły przez całą ziemię, a tu ciągle po dawnemu ludz'e żyli, pracowali... Musieli się w tym czasie budować trzy razy i to były najważniejsze ich zdarzenia, Raz że woda w jeziorze wezbrała i zalała chaty. Drugi raz, że wybuchł pożar. Ej groza to była, groza! Potem na pogorzelisku budowali się na nowo, ale już nie tak mocno, już nie tak starannie. M'ast wielkich dębów, brano sośninę i brzozę, nieraz całkiem jeszcze młode. Bo blisko były, pod ręką. Na koniec w ostatnich latach panowania starych bogów na słowiańskiej ziemi, przyszła sroższa niż wszystkie powódź i ludzie z grodu uciekli. Stojąc na wzgórzu patrzyli jak woda kąsa wał, rozrywa, zatapia... Żeby to była ta sama krzepka budowa co niegdyś, nie ruszyła by jej woda. A tak wszystko wyłamała. Kiedy opadła zostaw'ając warstwę mułu, ludzie już nie powrócili. Książę Mieszko miał mocną orężną drużynę i nie było już napadów. Północni najeźdźcy szanowali granice księcia polańskiego, — p o l s k i e g o jak go już zwano. Można było budować się na suchych grądach, nie otoczonych wodami.

Stare zn'szczone osiedle osuwało się rok za rokiem głębiej w bagnisko. Rzeczka Gąsawka stanowiąca odpływ jeziora zamuliła się i wzrósł znacznie poziom wody. Zwolna cały gród zatonął, zatonęła pamięć o nim.

Zatopione domy, wał, okrężną drogę, oblepił lepki siwy muł. Ochronił przed dopływem powietrza. Utrwaliły rozpuszczone w wodzie sole i wapno. Gdy po tys'ącu lat, w 1933 roku, kierownik szkoły w Biskupinie, Walenty Schweitzer, zauważył wynurzające się z wody ukośnie pale falochronu i poczęto czynić poszukiwania, Pompeja Schweitzer, zauważył wynurzające się z wody ukośnie pa- wierzchn'a warstwa pośpiesznie klecona z młodej sośniny i olchy. Potem spodnia spalona ,nareszcie i najstar- ny i olchy. Potem spodnia spalona, nareszcie i najstar- snęła światłu biel kory brzozowej, którą dłoń dziewczyny polańskiej gładziła w tym samym czasie gdy prorok Jeremiasz wygnaniec wołał nad brzegiem Eufratu: jeśli



cię zapomnę Jeruzalem moja, niech uschnie prawica moja! — i misa z wyobrażeniem łowów na jelenia i paciorki czerwone egipskie, i na miejscu wyrabiane paciorki srebrne, i ptaszek pstrokaty, łyżki i grzechotki, gliniane formy odlewnicze, niecułki, prząśliki, obuwie, co dzięki zabiegom mądrego Pomłosta nie zbutwiało po dziś dzień..

Sercem za serce

Gdy byłeś druhu bardzo mały
i gdy ty druhno byłaś mała
nieraz nad tobą długą noc całą
z twarzą pogodną
matka czuwała.

*

A gdyś chorobą legł zmożony
na odrę, czy na szkarlatynę —
wtedy tuliły czoło rozpalone
miękkie i chłodne
dłonie matczyne.

*

Wszystkie zmartwienia i kłopoty,
smutki — dręczące niepokoje
matka złagodzi uśmiechem złotym
i pocałunkiem
ciepłym ukoi.

*

Więc dziś — w radosnym dniu jej święta,
gdy się przywita rano z wami,
niech podziękować każdy z was pamięta
z serca całego
kochanej mamie!

STANISŁAW PASZKIEWICZ

kpt. BURR LEYSON

Płonące złoto

4.

— A więc latanie szarpie nerwy, tak? — wysapał Slip. — Mówisz, że pozostaniesz przy swojej nafcie, gdzie wszystko jest pewne i spokojne, co? I ty mówisz o pewności! Tfu!

— Synu, uśmiechnął się „Pewny Strzał" — gdy przychodzi do działania, jesteś doprawdy piorunśko szybki! I to prawdziwe szczęście, że jesteś! Myślałem, że to przeklęte drańśtwo już leci w powietrze! Już sobie wyobrażałem, jak będę czyściutko zdmuchnięty z powierzchni Texasu! I żebym ja tak stał ociemniały bałwan! Miałem jakąś myśl, coś zamierzałem zrobić, ale niech mnie zabiją, jeśli pamiętam co!

Przekorny uśmiech zaigrał na ustach starego człowieka.

— Taak — przeciągnął — aleśmy z tego wszystkiego nie wystrzelili źródła po raz drugi, synku.

Slip spojrzał na Shannigana, skinął głową i odpowiedział:

— Masz rację. Tylko jeśli mamy spróbować ponownie, zobaczmy czy nie da się wyliczyć lepiej okresu oddechu źródła! To za dużo na jeden raz! — Nie mógł opanować nerwowego drżenia.

Pięć razy wymierzyli kolejno wytryski, a za szóstym rozpoczęli opuszczać cylindry. Każda sekunda zdawała się wiekiem. W końcu ostatnia torpeda poszła swoją drogą. Z nerwami napiętymi do niemożliwości przyłożyli druty do zapalarki i pocisnęli rączkę.

I znów głuchy huk wytoczył się z głębokości. Ale tym razem nie skończył się ciszą! Zdawało się, że głęboki grzmot jeszcze nie przebrzmiał, jak dał się słyszeć syk powietrza u kołnierza rury. Syk rósł w tonie, wibrował, aż zawył jak demon nieszczęścia. Z potężnym hukiem kolumna czerni strzeliła z wylotu rury i jak przez watę usłyszał Slip krzyk Shannigana, nawołującego do ucieczki.

— Nafta! Nafta! — wrzeszczał opętańczo Slip, gdy stali już w pewnej odległości i przyglądali się źródłu i czarnej kolumnie, która zmieniała się w olbrzymi pióropusz wykwitający nad otworem wiertniczym.



— Nafta. Nafta! — wrzeszczał opętańczo Slip...

— Jeszcze nie, synu — powiedział „Pewny Strzał" z powagą w głosie. — Nie stawaj się zbyt wielkim optymistą. Jest w tym trochę nafty, ale głównie to gaz i gruz z głębi źródła. Otworzyliśmy wierzch zbiornika i ropa pójdzie — jeśli mamy szczęście!

— Jak to rozumiesz — szczęście? dopytywał się Slip.

— Bardzo prosto, synu — odrzekł „Pewny Strzał". Mnóstwo gazu wydobywa się teraz z otworu. Razem z nim wyskakują odłamki skał na dużą wysokość. Niech tylko który z nich uderzy dostatecznie silnie o kołnierz rury, albo o drugi kamień, powstanie iskra, a jedna iskra dostatecznie gorąca zapali ten gaz! Jeszcześmy nie wyszli z lasu, synku. Jeszcze nawet drzewa nie rzedną!

Slip patrzył na czarną kolumnę odcinającą się wyraźnie na tle nieba zaczerwienionego zachodzącym słońcem. Czy ten płomienny zachód miał być wróżbą? zastanawiał się Slip. Jakby w odpowiedzi na tę myśl i na obawę Shannigana czarna chmura, wykwitająca nad źródłem zmieniła się nagle. W jednej chwili czerwień strzeliła z czarnej czeluści otworu i potworny grzyb przemienił się w olbrzymi balon szalejących płomieni! Jeden większy odłamek skały, maleńka iskra skrzeszona przezeń wskutek silnego uderzenia o żelazny kołnierz rury i oto źródło stało się huczącą fontanną ognia! Slipowi serce zamarło. W tej jednej sekundzie źródło zamieniło się ze złotej żyły w rzecz bez wartości. Nikt nie potrzebował płonącego źródła naftowego.

„Pewny Strzał" usiadł na stoku wzgórza, na którym stali.

— Tak, tak, synu — zamruczał, pięknie idzie teraz. To już właściwie koniec widowiska. Jedyne, co możemy zrobić, to siedzieć tu i przyglądać się przedstawieniu!

— A nie moglibyśmy tego jakoś zagasić? — zapytał Slip.

— Moglibyśmy, gdybyśmy mieli materiał pod ręką, ale go nie mamy.

— A co na to potrzeba?

— Nitro, synu!

— Jakże by ona zgasiła źródło?!

— Bardzo łatwo — odpowiedział „Pewny Strzał". — Rozumiesz, gaz, który się pali w górze, zasilany jest od spodu. Widzisz tę przestrzeń około pięciu metrów od rury do płonącej kuli? Nie ma tam wcale ognia. Otóż to jest czysty gaz wystrzelający z rury i karmiący płomienie w górze. Przetnij tę kolumnę na sekundę, a wierzchołek wypali się zanim nowy zapas gazu zasili płomienie! Podchodzisz z nitro możliwie blisko zasłaniając się jakąś tarczą od gorąca. Potem odchodzisz na bok i zapalasz. Wybuch przełamuje ten strumień gazu i kula wypala się zanim nowy gaz ją dosięgnie! To bardzo proste i łatwe. Widziałem to już kilka razy. Ale nie mamy już nitro, a zapóźno jest lecieć po nią tego wieczoru, nawet gdybyśmy mogli to zrobić.

Przez chwilę Slip pozostał w zamyśleniu mierząc wzrokiem owe wolne od ognia pięć metrów pomiędzy ziemią, a płomieniem w górze.

— Mówisz, że gdybyśmy przecięli tę kolumnę gazu, która zasila wierzchołek, onby wygasł? Nawet jeślibyśmy przecięli ją tylko na sekundę czy coś w tym rodzaju?

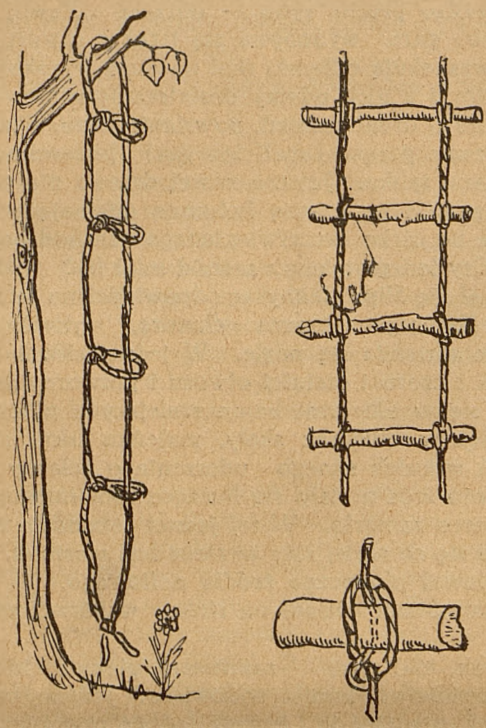
— Tak synu! — odpowiedział „Pewny Strzał" — Ale nie możemy wydać policzków i zdmuchnąć ją poprostu! A to jest chyba wszystko, czym możemy to zrobić!

— Nie jestem tego tak pewien! — powiedział Slip powstając. — Chodź! Jeszcześmy nie przegrali!

(Dok. nast.).

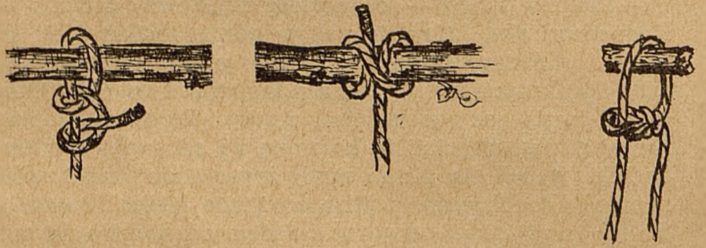
Z liną w ręku

Idąc na biwak, nie zapomnij o linie. Przyda ci się ona w najrozmaitszych sytuacjach. Przy pomocy **drabinki linowej**, czaty wychodzić będą na drzewo gdzie będzie wasz punkt obserwacyjny. Zabaw'cie się zdrowo, urządzając sobie zawody **schodzenia po linie,** (tylko pamiętaj, że z liny się nie „zjeżdża", bo wtedy zdziera się skórę na dłoniach do krwi — tylko się po linie „schodzi").



Jak to się robi? Powinieneś wiedzieć lepiej ode mnie! ...A jak nie wiesz, to popróbuj. Tylko nie radzę ci spuszczać się po tej części liny, przywiązanej do gałęzi „węzłem więziennym", która przenaczona jest do ściągnięcia liny na ziemię.

A czy próbowałeś rozwiesić nad jarem most linowy? To jest dopiero emocja przechodzić po takim moście! Warto popróbować!

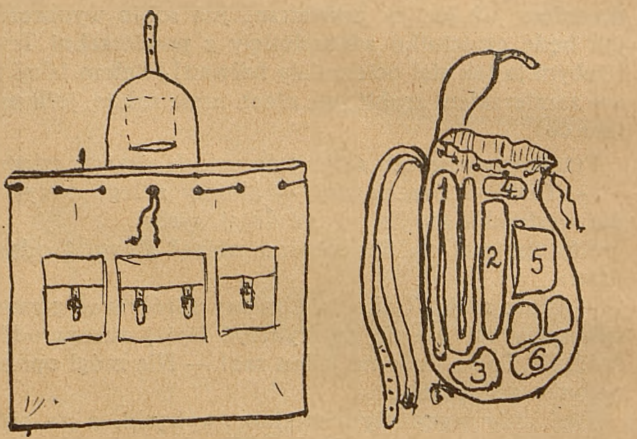


Sposoby przywiązania liny do drzewa: 1. węzeł pionierski, 2. ósemka. Na rys. 3 — węzeł więzienny: spuszczasz się po linie z lewej strony, prawą linką ściągasz ją na ziemię.

Plecak i pakowanie

Nie będzie to pierwsza i ostatnia rada w tej ważnej sprawie harcerskiej — plecak i pakowanie. Znam chyba z dziesięć książek, gdzie znajdowały się małe lub większe rozdziały, dotyczące przygotowania do wycieczek, do wyjazdu na obóz. Wśród wszelkich przygotowań do wyjazdu, do wymarszu, czy sto lat temu w ogromne prerie Ameryki, czy tysiąc lat temu przed uciążliwą drogą, wśród piasków Sahary, wszędzie i zawsze torby podróżne, sposoby pakowania odgrywały ważną rolę.

Plecak — jeżeli ma być naszym wiernym przyjacielem, a nie wrogiem — musi mieć rozmiar 50 × 60 cm. Powinien on być z dobrego brezentu koloru khaki. Pasy skórzane, szerokie (wąskie wpijają się w ramiona, powodują zaczerwienienie skóry) możliwie podbite suknem, trzy kieszenie: dwie na szczotki, przybory do szycia, (o rozmiarach 10 × 20 cm.) a trzecia, pośrodku, o rozmiarach 20 × 30 cm, służąca do przechowywania książek i t. d. Naturalnie nie należy zapominać o uchwytach do menażki, koca i t. d. Pięć pasków długości 25 cm., powinno dopełniać składu plecaka.



1. koc, 2. czysta bielizna, 3. brudna bielizna, 4. pantofle, 5. menażka, 6. woreczek z drobiazgami.

To jest plecak ze strony zewnętrznej, a co wewnątrz? Wewnątrz winny się znajdować same woreczki. W jednym dużym worku (nie ściąganym taśmą, ale zapinanym z boku) znajduje się czysta bielizna, w długim woreczku a'la „kiszka" znajduje się brudna bielizna; w drugim takim samym pantofle albo trepki; w małym woreczku raczej portfelu z materiału przybory do szycia, w woreczku z gumy lub mocnego materiału: dowód osobisty, legitymacja, drobiazgi. W osobnym worku umyta menażka ze ściereczką. Same woreczki. Trzeba do tego dodać trzy woreczki na racje żywnościowe. Teraz można sobie powiedzieć: że jestem gotów do drogi w każdej chwili.



Pakowanie, mimo tych woreczków, nie jest rzeczą łatwą, dlatego czynności tej nie należy bagatelizować. Nieumiejętność pakowania może się dać dobrze we znaki, gdy podczas marszu na plecach poczuje się ciężar ostrych przedmiotów, które przez brezent plecaka wrzynają się w żebra i mięśnie naszych pleców. Mam wrażenie, ze podobne przeżycie nie należy do przyjemności.

Co zrobić z kocem? Jedni przytraczają go do plecaka, rolując go w wałek. Inni składają w „kostkę" i wsuwają do plecaka. Osobiście jestem zwolennikiem tych drugich, bo koc się nie kurczy, nie płowieje, nie niszczy się od ciągłego rolowania, oraz ułożony na ściance plecaka od strony wewnętrznej chroni plecy przed odparzeniem i odgnieceniem. Słowem w plecak najpierw wsuwa się złożony koc, przedtem należy wsunąć na spód plecaka przedmioty ciężkie, lub te, których nie potrzebujemy często wydobywać. Na koc przychodzi worek z czystą bielizną. Pod ten worek można wsadzić „kiszkę" z brudną bielizną, następnie woreczek z dokumentami, worek z przyborami do szycia i worek z menażką. Im mniejsze przedmioty, tym wyżej. U samej góry królują pantofle lub trepki w woreczku i mały ręcznik, bo jeśli jest dłuższy postój, trzeba przecież zdjąć obuwie, umyć nogi i włożyć lżejsze pantofle. Co się znajduje tymczasem w kieszeniach już pisałem. Obok masz rysunek ułożonych rzeczy w plecaku.

Woreczki nie jest trudno zrobić z kawałków materiałów. Mile wyglądają one, gdy są jednego koloru, część zapinana na białe guziki, a część z taśmami. Nie należy zapominać o tym, by plecak, woreczki i inne części ekwipunku posiadały znaki monogramowe właściciela.

Higiena wycieczki

Wyraz wycieczka — jest bardzo modny. Mniej modnym wyrazem jest higiena wycieczki. Rzecz to ważna, nikt temu przeczyć nie może. Mimo to w wielu wypadkach zapomina się o drobiazgach zdrowotnych. Teraz jeszcze mogą one nie mieć specjalnego znaczenia, bo to i młodość, i człowiek czuje się zdrowym. Ale nie można mieć tylko dzisiejszych dni na uwadze — trzeba pamiętać także o tym, że zdrowie ma służyć nam całe życie. Słowem wniosek jest prosty: nie zapomnij dziś, że i jutro masz być zdrowym. Higiena w życiu codziennym, na wycieczce ma służyć temu celowi. Zastanówmy się co, jak, gdzie robić w tym zakresie.

Najważniejsza rzecz to nogi. Nogi muszą być zdrowe, silne, wygimnastykowane. Wielu ludziom one uratowały życie w ucieczce, w odwrocie. Sprzedawcy uliczni, listonosze, przemytnicy, policjanci, żołnierze, biegacze, cykliści i gajowi dbają bardzo o swoje nogi. Troszczą się o to, by posiadać wygodne, nie za obcisłe obuwie, skarpetki bez dziur. Nogi często myją, nacierają łojem i talkiem. Tak samo harcerz dba o swoje nogi, stara się je często myć, nacierać tłuszczem oraz pilnuje, by paznokcie nie były za długie, a przez to nie wpijały się w ciało. Podczas postojów trzeba opierać nogi o drzewa, podnosząc je w górę, (nogi a nie drzewa), by krew odpłynęła z żył dolnych kończyn, pilnować, by mały kamyk czy piach nie dostał się do butów, by podwiązki za bardzo ściągnięte nie wstrzymywały obiegu krwi.

A gdy podczas marszu następuje odpoczynek, trzeba jednak uważać, by nie siadać bezpośrednio na ziemi. Spocona skóra ludzka w zetknięciu z wilgotną ziemią daje w rezultacie dość przykre odparzenia, które powodują niemożność swobodnego poruszania się w marszu. Podobne odparzenie zwie się popularnie „wilkiem".

Siadanie na wilgotnej ziemi wywołać może także reumatyzm, oraz przykre w konsekwencjach przeziębienie Podczas wędrówki i wycieczki jedną z ważnych spraw jest również kwestia pożywienia. Przykrą rzeczą podczas obozu czy kursu jest widok harcerzy dwudziestokilkuletnich, którzy odżywiają się wyłącznie kleikami.

Spożywanie jedzenia może być prawdziwym jedzeniem albo — truciem się.

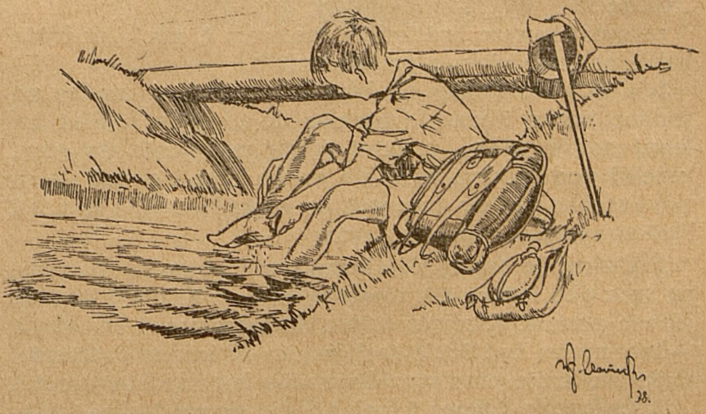
Pierwszy sposób jedzenia polega na tym, że dobrze przygotowany posiłek je się wolno, spokojnie gryząc kęs po kęsie.

Trucie się polega na tym, że w nieodpowiednim naczyniu gotuje się nieodpowiednie jedzenie i spożywając — truje się. Nieodpowiednim naczyniem jest brudny garnek lub garnek cynowy „niepobielany" — obydwie przyczyny powodują zatrucie organizmu ludzkiego.

Zatrucie częściowe może być spowodowane również niedogotowaniem potraw.

Gotować należy w czystym naczyniu; jeżeli w cynowym, to w „pobielanym", jedzenie dobrze dogotowywać, używać produktów świeżych. Nie jest dobrą rzeczą branie w upały, lub na dłuższą wędrówkę wędlin i słonin niesolonych, czy mięsa. Pod wpływem ciepła mięso się szybko rozkłada, psuje się, a mięso takie jest bardzo szkodliwe dla zdrowia. Jadać należy produkty rozmaite: pieczywo, i inne potrawy mączne i słodkie, mięso i tłuszcze, jarzyny i owoce. W upały mało tłuszczu, a dużo jarzyn i owoców.

Nocujemy w namiotach, chałupach, stodołach. Jak nie należy postępować przy nocowaniu? Nie spać w mundurach, pasach, podwiązkach, na wilgotnej ziemi, kołkach, na pobrudzonych łóżkach. A jak należy postąpić? Zmieniać na noc koszule. Owijać się dokładnie kocem, leżeć na wygodym łożu z warstwy gałązek, liści, słomy, chroniącej przed wilgocią ziemi, spać wyciągnąwszy całe ciało. Zasada stara jak świat „tyle należy mieć na sobie, co i pod sobą". Przed pójściem spać umyć nogi, wyczyścić zęby, jeśli możliwe wykąpać się w letniej wodzie lub wytrzeć się mokrym ręcznikiem. Nie zapomnij o wypróżnieniu.

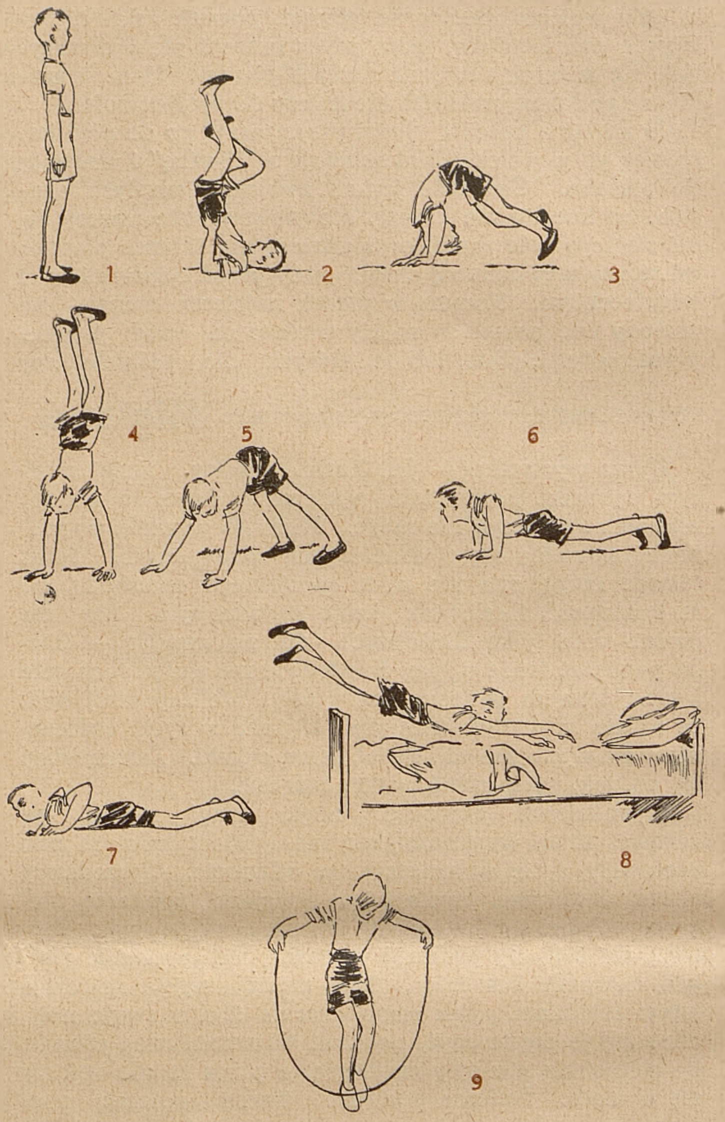


A gdy znowu jest dzień, to pamiętaj: po obiedzie choć 15 minut leż spokojnie, kąp się w miejscu znanym lub zbadanym przez dobrych pływaków, pod opieką straży pływackiej, opalaj się w miarę. Wariat tylko robi się „na czarno", a potem dostaje gorączki i zdejmuje z pleców długie pasma skóry. To nie jest bohaterstwo, lecz zwykła głupota.

To są drobiazgi. Przestrzegaj ich, pilnuj by twoi przyjaciele przestrzegali ich tak samo. Zachowajcie zdrowie i humor na długie lata, a w Polsce mniej będzie wątrobiarzy i śledzienników wiecznie skrzywionych, niezadowolonych i cierpiących.

Codzienna gimnastyka harcerza

Gdy raniutko wstaniesz bracie,
musisz członki wyprostować.
By nikt nie powiedział na cię,
Żeś oferma z Pacanowa.



Każda szanująca się harcerka i harcerz muszą rano i wieczorem ćwiczyć 7 — 10 minutową gimnastykę, i powinno się to stać ich codziennym obowiązkiem, tak jak jedzenie czy spanie. Gimnastka była już znana na tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa i do dziś dnia przetrwała, jako niezbędna dla człowieka, który chce być zdrowym i młodym. Gimnastyka, jest poza tym, podstawą do wszelkiego rodzaju sportów, pomaga si opanować styl i technikę, co jest w każdym sporcie najważniejsze.

Żeby jednak ćwiczenia gimnastyczne, były ci i pożyteczne i przyjemne, musisz stosować się do następujących wskazówek:

wstań zaraz gdy się obudzisz, a jak wstaniesz, zabieraj się zaraz do ćwiczenia,

bądź podczas gimnastyki tylko w spodenkach i otwórz lufcik albo okno, kiedy jest ciepło lub przewietrz pokój kiedy jest zimno, i nie można stale trzymać okna otwartego,

ćwiczenia i sztuczki rób najlepiej na jakimś dywaniku, a nie na samej podłodze,

oddychaj wolno i głęboko,

ćwiczenia wykonuj wolno i bardzo dokładnie, powtarzając je kilka razy;

przed ćwiczeniem przybieraj zawsze „postawę" (zasadniczą (rys. 1.);

nie opuszczaj żadnego rodzaju ćwiczeń i ćwicz stale co dzień;

po gimnastyce dobrze wytrzyj ciało mokrą szmatką, (będziesz się czuł znakomicie — jak po prysznicu),

kiedy śpisz, odpoczywają przy normalnym ułożeniu wszystkie twoje mięśnie, musisz więc wszystkie mięśnie rano wyćwiczyć,

głowa, szyja, tułów, brzuch, nogi i ręce muszą się „rozkręcić",

zaczynaj zawsze króciutkim marszem t. zw. „podróżą babci naokoło stołu z przygodami."

1. Ćwiczenie (nogi). Podskoki na jednej nodze na zmianę prawą i lewą, (zaprawa do „koguta"). Stań na lewej nodze, prawą podnieś zgiętą w kolanie do góry, przełóż pod spodem lewą lub prawą rękę i chwyć się za nos i szybko zmiana (przygot. do berka łapanego za nos). Możesz również coś zatańczyć.

2. Ćwiczenie (ręce). Naśladowanie wiatraka; na tempa ręce pod kątem 45⁰, równolegle; pod kątem 135⁰ i na głowie postaw. (Przygotowanie do sygnalizacji semafor,a —kąty muszą być ściśle zachowane; b. trudne ćwiczenie, mało kto umie przy sygnalizowaniu kąty zachowywać).

3. Ćwiczenie (głowa i szyja). Kręć głową dookoła, jakbyś na niebie szukał ptaka lub samolotu. Zwracaj głowę na tempa w prawo, w lewo, w górę, w dół, jak gdybyś odwracał się na wołanie.

Wyciągnąwszy ręce w bok będziesz mógł w ten sposób ćwiczyć się jako strach na wróble (patrz: tropem zastępu żurawi. E. Grodecka).

Złap się lewą ręką, z tyłu głowy, za prawe ucho i odwrotnie, prawą ręką za lewe ucho.

4. Ćwiczenie (tułów i brzuch). Ramiona na biodrach. Skręty tułowia dookoła w prawo, po tym w lewo, jakgdyby bolał cię brzuch. Rozkrok, ręce splecione nad głową i z zamachem dużym rąbanie drzewa, raz z prawej strony, to znów z lewej, lub wprost. Połóż się na brzuchu i ćwicz „jaskółkę" jak przy skokach do wody: tułów unieść do góry i odchylić w tył. Nogi lekko w tył do góry, a ręce w bok. Fiknij kozła w kłębuszek i odwrotnie. Połóż się na plecach i samymi nogami kręcąc, ćwicz rower (zaprawa do jazdy na rowerze). (rys. 2).

Opadnij na ręce, powoli przechylając się do przodu, jakbyś miał upaść, w ostatniej chwili podpierając się rkoma, (jak na wojnie), chwilę poleż, po tym dłońmi oprzyj się o podłogę wyprostuj ramiona i nogami wyprosowanymi powoli podchodź do rąk (t. zw. „armatka"). (rys. 5).

5. **Ćwiczenie (rzuty do celu).** Ustaw sobie daleko kubeł lub koszyk i strzelaj do niego kulkami z papieru; co kilka dni koszyk stawiaj dalej.

6. Ćwiczenie (równowaga). Stań na lewej nodze, wysuń prawą do tyłu, tułów pochyl do przodu, ręce w bok— i okręć się dookoła siebie, nie zmieniając postawy (naśladowanie startu samolotu), stań na rękach i głowie nogi wyciągnij ładnie w górę (rys. 4). Pistolet — przysiad na jednej nodze, druga wyprostowana do przodu, ręce w bok i odwrotnie (zaprawa do jazdy figurowej na łyżwach).

7. Ćwiczenie (czołganie). Przysiad podparty i podchody: lewa noga naprzód, skórczona w bok pod brzuchem, lewa ręka wyprostowana naprzód, wzdłuż głowy — prawa noga wyprostowana do tyłu, prawa ręka skurczona pod brzuchem z boku. (naśladowanie czającego się tygrysa).

8. Ćwiczenie (półzwisy i podciąganie się). Opad na podporę na rękach i powolne opadanie i podnoszenie sie, (przygotowanie do podglądania w trawie) (rys. 6 i 7), podciąganie się na drążku do góry na rękach ile razy możesz.

9. Ćwiczenie (skoki). Najlepszy i najciekawszy z rozpędu i z odbicia, bez pomocy rąk, przez poręcz łóżka na pościel (rys. 8).

Przeskakiwanie krzesła lub stołka, skakanka przez sznurek.

10. Ćwiczenie (uspakajające). Miękkie wymachy ramion, ćwicz wolno, lekkie przysiady, głębokie oddechy, „podróż babci dookoła stołu z przygodami" i do... mycia się.

Ćwiczenia podane są przykładami, które możesz uzupełnić wg. własnego pomysłu i doświadczenia. Napisz do nas gdy uda ci się zastosować i dopasować jakieś nowe ćwiczenie.

Warto zapamiętać: najlepszymi gimnastykami świata są: Schwarzman (Niemcy), Mack (Szwajcaria), Frey (Niemcy). Najlepszymi gimnastyczkami świata są: Meyer, Bürger, Sohnemann — wszystkie Niemki. 14 miejsce ma Polka Sierońska. W drużynowych mistrzostwach męskich 1 miejsce mają Niemcy, 2 Szwajcaria, 3 Finlandia, a w żeńskich Niemcy, Czechosłowacja i Węgry, 5 m. ma Polska.

Z Polaków najlepszy jest Dołowy (Sokół W-wa) z pań Majowska (Sokół Brynów).

W Polsce gimnastyką zajmuje się Polski Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół", najstarsza organizacja sportowa w kraju. Pierwsze gniazdo sokole powstało w r. 1866. Związek liczy ok. 850 klubów i około 90.000 członków.

Najlepszym obecnie na świecie jest zespół chłopców holenderskich Bukh'a, liczący ok. 40 członków kobiet i mężczyzn. Zespół ten w zeszłym roku występował w szeregu miast Polski, dając bardzo ciekawe pokazy.

Maciej Pigwa.

Nie płacz kochanie

Słońce grzeje coraz bardziej

Nie sposób już dziewcząt ani chłopców siłą nawet utrzymać w izbie. Las przecież woła, krzyczy do nas świeżą zielenią pękających pąków, że wiosna już, że maj! Idziemy między pola i lasy. Śliczne lazurowe niebo syci wzrok pełną barwą błękitu, a szybujący hen przy obłoku lotnik przypomina nam o twardej szarej rzeczywistości. Wszak to za parę już dni czeka nas bieg na drugi stopień, a tu nikt prawie nie wie jeszcze nic o obronie przeciwgazowej. Trudno, bierz się siostro zastępowa czy bracie zastępowy do roboty. Wal do miejscowego koła LOPP z prośbą o maski i instruktora gazowego, jeśli czegoś podobnego nie uda Ci się wydostać drogą służbową. Jeżeli masz już maski, a brak Ci tego co nauczy się z nimi obchodzić, to chętnie pomogę.



Najpierw to je trzeba dobrać ludziom do twarzy. Te litery M; S; D na policzku maski są to znaki wielkości: Średnia, Duża, Mała. Dopasuj je swoim „Strusiom" czy „Wiewiórkom" i każ zapamiętać numer, każdy będzie używać zawsze tylko swojej maseczki. Dobrze zrobi, a nawet nazwałbym to niezbędnym, wydezynfekowanie wnętrza maski i rameczki uszczelniającej (krawędź maski), przez wytarcie jej wewnątrz watą ze spirytusem.

Maski już dobrane mamy. Przypuszczam oczywiście, że dostaliśmy dobre, sprawdzone, warto tylko stwierdzić czy pochłaniacze są prawdziwe węglowe — czy też puste, ćwiczebne. Te drugie do gazów zupełnie się nie nadają. Wybieramy się teraz na wielkie ćwiczenia gazowe, a może to tylko gazowa przeszkoda na trasie biegu? — nie wiem, w każdym razie idziemy w świat z maskami. Jak mówią niektórzy, najlepszym sprawdzianem dobrego włożenia maski, jest równie dobre samopoczucie zamaskowanych biedaków wobec lakrymatorów (gazów łzawiących). Ubierz więc wszystkich straszny tyranie w te ozdoby oblicza i prowadź do miejsca zagazowanego — „gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów" ofiar. Świetnie się na ten cel nadają wszelkie stare rudery, dość nieprzewiewne na to, by się chociaż na czas ćwiczeń lakrymator w nich utrzymał. Odrazu łatwo poznają ci wszyscy, co nierówno taśmy nagłowia ułożyli, albo sobie z boku szpary dla łatwiejszego oddechu zostawili, że tu coś nie w porządku i zapłaczą rzewnymi łzami (oczywiście od gazu). A więc nie płacz kochanie...

Oczywiście jeśli znajdziesz izbę, do której Ci pozwolą wprowadzić się z Twoim gazem, to będzie znacznie lepiej. Pamiętaj tylko, że drzwi powinny się otwierać z niej na zewnątrz by w razie zbytniego zagazowania jakiegoś niestarannego, mógł biedak łatwo uciec na zewnątrz. Nie zapomnij oczywiście otworzyć drzwi i okien po wyjściu ze środka, by gaz też mógł wyjść; wietrzyć trzeba parę godzin. Ja sam kiedyś na obozie próbowałem robić taką „komorę gazową" z własnego namiotu bardzo starannie pozapinanego i okołkowanego wszędzie prócz jednej poły zamykającej wejcie, żeby w razie czego można było uciec. Udało się dosyć dobrze — spróbujcie i Wy, a jak się udało, napiszcie do mnie. Jeszcze jedno: a skąd wziąć gazu? O, na to jest wiele sposobów. Można kupić ampułki bromku ksylilu po 17 gr. sztuka w sklepie LOPPu w Warszawie, za pośrednictwem miejscowego koła LOPP czy władz harcerskich; można dostać od wojska naboje gazowe do pistoletu (a pożycz też i pistolet) można wreszcie kupić lub dostać policyjne granaty łzawiące, zawsze najlepiej przez LOPP lub wojsko. Sposób użycia tych pachnących narzędzi podadzą Ci dostawcy danego środka, a jeśli chodzi o ampułki to ja ze swej strony radzę stłuc je do garnka z żarzącym się węglem drzewnym, zrobi się z tego fajna kadzielnica. Do izby czy namiotu nadają się tylko ampułki i naboje drażniące. Świece i granaty są do tego celu za silne. Przed gazem zresztą możesz się bronić nie tylko maską, ale o tym — potem.

Rudy wilk.

Co można zrobić z tektury

Piszą do nas druhny z jednej drużyny, że mają dużo tektury i chciałyby wiedzieć, jak ją wykorzystać, coby można zrobić. Napewno przyda się to wszystkim Druhnom i Druhom, bo z tektury można zrobić dużo rzeczy, które przydarzą się w domu, w szkole i w drużynie. Musimy tylko przygotować sobie klej stolarski — nim najlepiej tekturę się skleja. Poza tym trzeba wiedzieć, że tekturę tnie się nie nożyczkami, a nożem ostrym i przy linijce. Wtedy będzie napewno równo i ładnie ucięta.

Z cienkiej tektury można zrobić rzecz, która przyda się wszędzie: kosz do śmieci. Rys. 1. Odetniemy prostokąt dł. 80 cm, szer. 50 cm i skleimy. Górę i dół powstałego w ten sposób walca obdziergamy teraz nitką kolorową, włóczką lub rafią rozciągniętym haftem „richelieu", jak na rys. 1. Tak samo obdziergamy koło o średnicy większej o 1 cm niż otwór walca (z tektury grubszej). Będzie to dno do kosza. Przyszyjemy je, łapiąc igłą za jeden ścieg denka i za jeden walca.

Ozdobę zrobimy z kolorowego papieru glansowanego i nalepiamy.

Z grubej tektury zrobimy wiszącą teczkę do gazet. zrobić ją bardzo łatwo, ozdobić można dowolnie najlepiej kolorowym papierem. Rys. 2.

Z tektury grubszej, która się łatwo nie wygina, możemy zrobić najróżniejsze teczki do pism, do rysunków, do gazet. Wytnijmy naprzykład dwa prostokąty trochę większe niż pismo, dla którego ma być teczka. Przetniemy je nożem w czterech miejscach jak na rys. 3 i przewleczemy tasiemki. Teczka ta może w sobie pomieścić dużo pism, bo da się rozsuwać. Z wierzchu też można ją ozdobić dowolnie. Na rys. 4. jest teczka z klapkami, które się zawija do środka i dopiero zawiązuje się tasiemki. „Grubość" teczki robimy w sposób następujący: Tak jak na rys. 4 idą linie, trzeba nożem przy linijce naciąć z wierzchu i powyginać w odstępach półcentymetrowych. Wyginamy tekturę w tę stronę, na której nacinaliśmy. Na wierzchu teczki wypisujemy tuszem tytuły pism, które w niej będą.

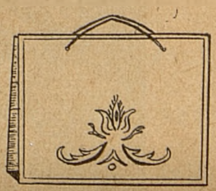
Z tektury możemy zrobić całą masę pudełek. A pudełka przydadzą się zawsze do drobiazgów, do listów, do kredek, do robótki i t. p.

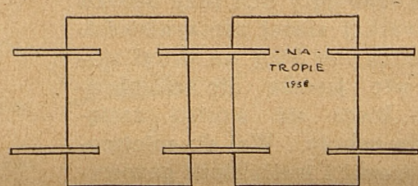
Na rys. 5, 6 i 7 widzimy trzy rodzaje pudełek. Z grubej tektury możemy zrobić nawet talerz do chleba, który się da zabrać na wycieczkę. Wycinamy kształt jak na rys. 8. W miejscach kreskowanych trzeba tekturę naciąć i wygiąć do środka.

Przez przecięcia przewlec kolorową wstążeczkę i zawiązać na kokardkę rys. 8. W razie potrzeby można talerzyk do chleba spłaszczyć zupełnie i wsunąć do plecaka. Można jeszcze wymyślić dużo innych rzeczy, które dadzą się zrobić z tektury.

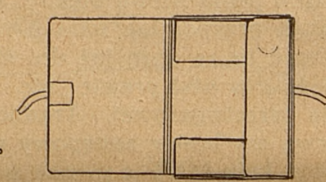
B. D.

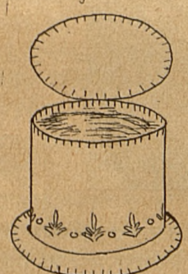

Rys. 1

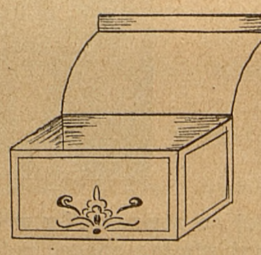

Rys. 2



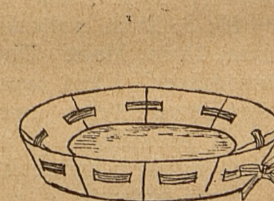
Rys. 3


Rys. 4


Rys. 5


Rys. 6


Rys. 7


Rys. 8

Jesteśmy „Dziećmi Puszczy"!

Na wielkiej pauzie Pawian mrugnięciem oka zwołał wszystkie przedstawicielki „Dżungli" do kąta przy wodociągu na korytarzu w celu odbycia walnej narady. Oto Bagera, drużynowa, nakazała im zastępowym, w ciągu tygodnia zorganizować się w zastępy.. Wyszukać sobie odpowiednią do obrzędowości całej drużyny nazwę, i ułożyć śpiew godny „zastępu zastępowych". Po upływie zapowiedzianego terminu punkt o 7 rano mają się zebrać przed szkołą i czekać dalszych rozporządzeń. Pawian był niezmiernie dumny, że jego nędznego „Banderloga" wybrała Bagera do obwieszczenia swojej woli. Dlatego nie odczuwał dotąd ciężaru odpowiedzialności, jaki spadał niespodziewanie na wszystkie zastępowe „Dżungli". Ale Antylopa poczuła wyraźnie, jak uginają się pod nią cienkie nogi, a Liana zadrżała jak liść osiki usłyszawszy nowinę.

— Najgorsze to ten śpiew! — jęknęła.

— Śpiew głupstwo, jeżeli będziemy miały nazwę, — uspokajała Akela, poetka drużyny, — Ułożyć rymy, to ja gwizdam na to, ale jaką treść w te rymy włożyć?

Dalszą naradę przerwał niemożliwy jazgot przy wodociągu.

— Co wyrabiacie „Banderlogi"? — krzyknął Pawian groźnie na swój zastęp.

— Nie złość się Pawiasiu! My pełnimy naszą służbę. Sama nam kazałaś! — Banderlogi postanowiły pełnić straż przy wodociągu, jako „pracę dla szkoły". Przecież wiecznie „ktoś" chlapał wodą, ktoś psuł kurek, „ktoś" wrzucał łodygi kwiatów lub ogryzki jabłek do muszli. Więc Banderlogi z godnym podziwu zapałem stanęły do walki z „ktosiem" niszczącym wciąż własność publiczną. Nieubłaganie zmuszały winowajców do posprzątania za sobą, co wywoływało właśnie owe głośne objawy oburzenia ze strony ofiar. Pawian musiał oczywiście wmieszać się w tę sprawę, a potym dzwonek począł bębnić jak na alarm.

— Ratunku! Matematyka! — porwała się Antylopa.

Narada była skończona. Ale po szóstej godzinie spotkały się znów zastępowe Dżungli w szatni.

— Mam myśl! — oznajmił Pawian triumfalnie. — Nazwijmy się „strażniczki porządku Dżungli".

— Wstrętnie! — skrzywiła się Antylopa, wkładając beret przed szybą. — Brzydko i za długo!

— Czy to a propos ten wodociąg? — docięła Pawianowi Akela.

To trochę niepoetycznie Pawiasiu! — uśmiechnęła się pojednawczo Liana. Pawian nie dał odrazu za wygraną:

Cóż z tego, że niepoetycznie, ale ile głębokiego sensu w takiej nazwie! Chyba nie potrzebuję wam tłumaczyć!

— Brr!.. aż mnie po nerwach drapie!

— Pomyśl aż trzy wyrazy! Stanowczo za długo! — protestowały koleżanki.

— No, to wymyślcie co innego! — obraził się w końcu Pawian.

— Jabym coś piewiedziała... — zaczęła nieśmiało Liana.

— No, to mów! Co?

— Nie rób się uciśnioną Lukierdą

— Ależ, Akelajdo, ja się nie liczę.. ja nie jestem ważna... Tylko tak mi przyszło do głowy, — tłumaczyła się speszona Liana. — Może byśmy tak z miejsca nie obierały nazwy? Chodźmy na wycieczkę i zobaczymy, co nam los przyniesie! Nazwijmy się od jakiejś przygody. Tak mi się zdaje.

Dziewczęta spojrzały po sobie.

A wiesz, że to dobra myśl! — pochwaliła Akela.

— Świetnie się składa bo właśnie będą Zielone Święta i można się wybrać na 2-dniową „wykę". — dodała Antylopa. A Pawian udobruchany aż podskoczył z radości.

Byczo! kaczo! indyczo!

— — —

Pociąg zatrzymał się na stacji w Starym Sączu. Pawian i Liana wychylone przez okno powiały ostentacyjnie chusteczkami do wysiadających koleżanek:

— Dziś wieczorem w stanicy krzyknęła im na pożegnanie Antylopa Za chwilę zniknęły sobie nawzajem z oczu. Przyszły zastęp zastępowych rozdzielił się na dwie grupy w poszukiwaniu przygód górskich: Akela wraz z Antylopą obrały trasę dalszą i bardziej dziką: Stary Sącz — Prehyba — Radziejowa, zaś Pawian i Liana wolały wyruszyć ku tymże szczytom od Rytra, drogą krótszą i bardziej uczęszczaną. Obie dwóji miały się zejść wieczorem w stanicy harcerskiej w Kosarzyskach koło Piwnicznej, skąd nazajutrz szlakiem górskim przez prześliczną Łomnicę, Pisaną Halę i Ostrą zamierzały nazajutrz powrócić do domu. Trasa wycieczki była bardzo piękna, obfitująca zarówno w najwspanialsze widoki Beskidu Sądeckiego jak i we fragmenty prawdziwie dzikiej przyrody, zaklętych ostępów, wabiących mirażem spodziewanych przygód. Toteż obie harcerki maszerujące raźno drogą wiodącą pod górę ku sandeckiemu klasztorowi klarysek podniecone były i radosne, jak ptaki, co się na wolność wyrwały. Opodal przed nimi wznosiły się wysokie, średnie wieki pamiętające, obronne mury klasztorne, a słońce poranne rozpalało tęczowe blaski w stromym miedzianym dachu gotyckiego kościoła, od którego przedziwnie odbija barokowa sygnatura, uwieńczona książęcą koroną. Wybiła właśnie godzina piąta rano i wraz ozwał się metaliczny głos dzwonu z wieżycy klasztornej.

— Zaraz będzie msza — ucieszyła się Antylopa — nie musimy długo czekać!

— Trzeba się pomodlić do św. Kingi, aby nam jaką ładną przygodę zesłała! — westchnęła pobożnie Akela, którą poprostu rozpierała romantyczna żądza przygód. Weszły w podworzec okolony grubym murem, ocieniony wiekową lipą, którą legenda z laski błog. Kingi wywodzi. Właśnie zakrystian otwierał wrota kościoła i obie dziewczynki zdjąwszy plecaki weszły w mroczne wnętrze starej świątyni. Uklękły przed szczerniałą grubą kratą, oddzielającą kaplicę bł. Kunegundy od głównej nawy i próbowały modlić się pobożnie, ale trudno to było. Antylopa choć tak blisko Starego Sącza mieszkała, była tu po raz pierwszy. Z zaciekawieniem obserwowała więc najpierw srebrną trumienkę na ołtarzu, mieszczącą relikwie fundatorki klasztoru, a potem uwagę jej przykuła kunsztowna barokowa ambona z czarnego drzewa suto złocona i polichromowana, bogato zdobiona w liście i grona, wśród których nieznany mistrz ustawił mnóstwo postaci symbolizujących drzewo genealogiczne Najświętszej Marii Panny. Akela znów błądziła wzrokiem po barokowych ołtarzach zadziwiająco misternych wobec gotyckiej architektury murów i strzelistej prostoty okien, i oczekiwała niecierpliwie końca mszy św., zwłaszcza, że drażnił ją niemożliwie monotonny śpiew melodii gregoriańskich, zawodzonych przez ukryte na chórze zakonnice. Doczekawszy się wkońcu „Ite Missa est" porwały obie za plecaki i szybko wyszły z kościoła gonione przenikliwymi spojrzeniami wzdychających kumoszek. (c. d. n.)

Każda rocznica narodowego święta, t o wielka radość dla zucha. Mundury, marsze, defilady cieszą oczy chłopca. A przy tym wszystkim zuch kocha Polskę. O, nie tylko dlatego, że tak napisano w Prawie Zuchowym, ale dlatego, że Polska zucha jest taka, że ją tylko kochać można. Zuch nie powie, że za granicą jest więcej samolotów, ale powie, że polscy lotnicy są najlepsi w świecie. Zuch jest dumny z Polski i chce, żeby wszyscy wiedzieli, jak on tę Polskę kocha. Stwórzmy więc zuchowi okazję do zamanifestowania uczuć patriotycznych. Defilada zuchowa, zawody, czy też organizowanie uroczystości zuchowych w dzień święta narodowego, co wybrać? To zależy od środowiska. Ale zazawsze uwzględnić musimy chęć wyżycia się, korzyści wychowawcze. A wszystko musi być obliczone na miarę sił zucha.

DWIE DEFILADY.

Dziś defilada w wielkim mieście
Idzie sto pułków, może dwieście,
A wszyscy wokół biją brawo
Sam Pan Marszałek wita buławą.
Tyle tu armat, aut i koni
I czołg po bruku huczy, dzwoni.
W górze hen, warczą samoloty,
W dole miarowy krok piechoty,
Orkiestra marsza gra radośnie,
Aż w każdej piersi serce rośnie.

Dziś defilada w małym mieście,
Będzie tam zuchów chyba z dwieście.
Zuchy trójkami kroczą żwawo,
A wódz na czele, też z buławą.
A za tym wodzem armia kroczy,
Aż wytrzeszczają wszyscy oczy.
Idą w bojowym szyku indianie,
Rycerze, kupcy i słowianie,
Nie brak tu nawet dzielnych żołnierzy,
Kto ich nie widział — nie uwierzy.

W pełnym galopie pędzą kwadrygi
i szczudła suną na wyścigi.
W górze latawców rój skrzydlaty,
Kółka się toczą jak armaty.
Słychać radosne krzyki wkoło,
A głos organek brzmi wesoło.
Gdyby Marszałek z czasem dał radę
Przyszedłby przyjąć tę defiladę.
I pewnoby się śmiał radośnie,
Że w każdym zuchu serce rośnie.

OPIS DEFILADY

która odbyła się wiosną 1935 r. w Łucku.

...Maszerowaliśmy trójkami, nie raz w dużych odstępach (przecież kwadrygi muszą mieć miejsce, by mogły pędzić). Na przodzie szła gromada „Krakowiaków", za nią jechał duży samolot z zuchem przy sterze. Za samolotem gromada zuchów w mundurach zuchowych. Za umundurowaną gromadą kilkanaście kwadryg, w zaprzęgu zuchowym. Na kwadrydze stał „Rzymianin" we wspaniałej zbroi. Prócz kwadryg Rzymianie tworzyli osobny oddział zbrojny w pancerze, tarcze i dzidy. Specjalny oddział tworzyli Indianie we wspaniałych opaskach na głowie zdobionych piórami. Nie mogę Wam dokładnie powiedzieć ilu było krasnoludków, górali, innych egzotyczności, ale na tej naszej defiladzie zuchowej byli chyba wszyscy mieszkańcy świata. Na czele tej osobliwej defilady kroczył sam Kier. Wydz. Zuchów w towarzystwie najmniejszego zucha. Zuch ten miał w rękach 2 pałeczki (czerwoną i zieloną). „Ja miałem za pasem 2 korkowce do strzelania, a kieszeń pełną korków. Co pewien czas podnosiłem jedną z pałek a w chwilę po tym strzelałem. Zuchy wiedziały, że gdy podniosę np. czerwoną pałkę to będą krzyczeć „zuchy idą". W chwilę, po ukazaniu się pałki dawałem strzał i wtedy ze 180-ciu młodych, silnych piersi pędził w dal radosny okrzyk: „zuchy idą". Zielona pałeczka oznaczała: „gdzie zuch tam ruch". A Pan Wojewoda bił brawo najgłośniej. Przed P. Wojewodą kwadrygi przejechały biegiem, a „dzicy" przebiegli ze zwycięskim okrzykiem na ustch."

Oto macie przykład, jak może defilada zuchowa wyglądać.

„Wici Zuchowe".

Aleksander Anik-Nikończuk.

PASOWANIE ZUCHÓW NA HARCERZY.

Obrzęd na otwartej przestrzeni. Zmierzch.

Drużyna przy ognisku. W szeregu. Naprzeciw, na wyniosłym „tronie" w stroju „uroczystym" zasiada Namiestnik.

W odległości 10 metrów, w półkolu, gromada zuchów. Przeplatani: odchodzący i pozostający.

Wódz w płaszczu „koronacyjnym" pojedyńczo podprowadza tych, którzy przejdą do drużyny.

Namiestnik oglądając uważnie zucha: Znam cię. Oddałeś gromadzie swej wielkie przysługi — mów czego pragniesz?... Słyszę — co serce twe mówi: Być har-ce-rzem, służyć Bo-gu i Polsce i nieść pomoc bliź-nim...

Uroczyście i powoli: Twemu — życzeniu — stanie się — zadość.

— Złóż swoją zbroję — wskazuje ręką na lewo — a weź laskę harcerską. (Leży ona z prawej strony).

Teraz wstaje. Półkole zuchów przykłada prawe ręce na serca, a szpaler harcerzy podnosi prawe ręce.

...Zamieniam ci beret — na czapkę harcerską z czterema rogami, które wskazują harcerzowi cztery harcowe strony świata.

Czapkę wkłada na głowę zucha, a jego beret na swoją.

— ...Wręczam ci lilijkę — która będzie ci zawsze drogowskazem...

— Wodzu — przypnij mu żołnierskie naramienniki, bo godny już je nosić...

W tym czasie bije werbel zuchowy. Po przypięciu naramienników zuchy i harcarze ręce opuszczają.

— ...A teraz — wykaż swój hart i wytrwałość... Wygarnij ręką z żaru ognia harcerskiego gorący węgielek i połóż przede mną...

Zuch stoi między ogniskiem, a tronem.

Namiestnik rozdmuchuje węgielek na zuchowym „trójnogu".

— Niech z tego węgielka dobrych chęci — buchnie płomień harcerskiego czynu...

Jesteś harcerzem! — wymawiając to przerzuca półkolem przez nowopasowanego rozrzażony węgielek do ogniska.

Znów warczy werbel.

Namiestnik bierze za rękę nowego harcerza i oprowadza go za sobą trzy razy naokoło ogniska. Wymawiając za pierwszym razem:

— Wprowadzam cię na Drogę Służby Bogu...

Za drugim:

— Wprowadzam cię na Drogę Służby Polsce...

Za trzecim:

— Wprowadzam cię na Drogę Służby Bliźnim...

poczem oddaje drużynowemu, który wita się z nim lewą ręką i mówi:

— Przyjmuję cię do swej drużyny.

Drużyna chórem: Wi-ta-my cię! Czuuuuwaj!

Gromada: Żeg-na-my cię! Czuuuj!

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH



W poprzednim numerze zastrzegałem się przed podawaniem przykładów zbiórek i wycieczek, a teraz właśnie to robię. Będzie to eksperyment.

ZBIÓRKA W MIEŚCIE LUB MIASTECZKU.

Chłopcy otrzymują w kopertach kartki z zawiadomieniem. Zbiórka o 4-ej w kamienicy Nr. X na rynku. Uważaj by cię nikt nie obserwował. Zachowuj się cicho i ostrożnie.

O 4-ej zbiórka w sieni. Podział zastępu na dwójki. Rodzielić papier i ołówki między dwójki. Każda dwójka otrzymuje swoją trasę. Zadanie: Zrobić szkic pięciu ciekawych fragmentów budowli. (Rysunek musi być przejrzysty).

Punkt zborny w ogrodzie. Zebrać szkice, pomieszać. Zgadywanie dwójkami, co przedstawiają szkice innych dwójek. Wynajdywanie 3 rodzajów traw (zastępowy przedtem winien zaznajomić się z gatunkami traw) i porównanie. Szukanie owadów i stworzonek ogrodowych. Może ktoś z zastępu coś o nich opowie. Wspólna gawęda: nasz stosunek do szkoły i lekcyj, co w tym trzeba zmienić, jak sobie pomożemy, wspólny znak porozumienia podczas lekcyj, (gdy ktoś się zniechęci) co możemy zrobić i dla naszych kolegów.

Zbiórkę wpisze jeden z członków zastępu do kroniki.

ZBIÓRKA POLOWA.

Czas: 4 do 6 godzin.

Marsz za miasto.

Za miastem ustawiasz chłopców w odległości 5 do 10 kroków od siebie i wyznaczasz do obserwacji odcinek pewnego terenu. Dajesz im czas (2 — 10 minut) na obserwację. Po upływie określonego czasu obserwacji chłopcy wykonują w tył zwrot, biegną lub wykonują kilka koziołków czy innych ruchów, aby w końcu usiąść i dowolnie narysować widziany odcinek, lub zrobić rysunek przy pomocy tylko znaków topograficznych (wg. książki „Gry i ćwiczenia terenowe" J. Jasiński).

Zawody: Podzielić zastępy na trójki. Dwóch tworzy z rąk „stołeczek", trzeci siada na „stołeczku" jako „ranny". Marsz 50 m. stop.

Dać do rąk małe listy pisane alfabetem Morse'a. Po odczytaniu zwrócić kartki do oceny. Zastępowy punktuje wykonanie kreskami w książeczce.

Wypadek: Złamanie nogi w połowie łydki. Założenie opatrunku, umiejscowienie. (Przeczytać dokładnie: Dudziński: „Harcerz niesie pomoc" albo Szyryński „Ambulans harcerski").

Marsz do lasu. Szukanie ptaka po głosie. Co to za ptak? Próba naśladowania głosu. Zebrać chróst. Rozpalić ognisko nie zapominając o ostrożności (odgarnąć podściółkę). Każdy chłopiec gotuje sam swój posiłek. Pokaż jak smaży się mięso na patyku. Zagasić ogień. Śpiew: dwie piosenki i nauka jednej nowej. Czołganie się do skraju lasu. Marsz na palcach ścieżkami do miasta. Ostatni miotełką z gałązek zaciera ślady. Rozejść się przed miastem. Wracać do domu pojedyńczo — odtwarzając w pamięci przebieg dnia.

NA CO ZWRÓCISZ UWAGĘ?

Maj jest wspaniały: w ogrodzie, w polu, w lesie i na ulicy. Trzeba chłopcom stworzyć pewne przeżycie długo, bardzo długo zostające w pamięci. Korzyść zarazem dużą przyniesiesz chłopcom, gdy razem całym zastępem umówicie się w jednym punkcie i codziennie o zmierzchu słonecznym pójdziecie na majowe nabożeństwo. Kiedyś przed laty sam brałem udział w takich nabożeństwach, jako członek drużyny, która w dziesięciu czwórkach wkraczała cicho we drzwi kościoła. Były to dobre chwile dla nas i bogaciliśmy się tymi nabożeństwami z dnia na dzień.

Już wszędzie obeschły pniaki, pokruszone gałązki drzewa. Spróbujcie zabrać ostre nożyczki, żyletki, małe dłutka. Z dużych kawałków drzewa można zrobić ładnie rzeźbione talerze, statuetki św. Jerzego, kapliczki przydatne na obozach, naczyńka drewniane, totemy o śmiesznych konturach i zabawki dla małych szkrabów, tych mniejszych od naszych zuchów.

CO PISZĄ ZASTĘPOWI.

SYGNALIZUJEMY.

Co też tam może pisać? — myśli wciąż Tadek, wyjmując co chwila z kieszeni zalakowaną kopertę, otrzymaną od zastępowego. Zaglądnąć jednak nie można. Na kopercie bowiem wyraźnie pisze: „Otworzyć o godzinie 1.30". Jak ten czas mija powoli, niecierpliwi się Tadek. Strzałki na zegarze prawie, że się nie posuwają. Wreszcie jest punkt godz. 15.30. Tadek otwiera kopertę i wyjmuje z niej kartkę z napisem: „Z ió ka od - ęd ie się dziś na Ły j gó ce o ej s mej go zinie jak z wsze. Cz wa ! Ma da - yn".

Co to może być, głowi się Tadek. O 16-ej zbiórka z-pu. Należy więc szybko rozwiązać tę zagadkę, bo z pewnością i inni podobne zadania dostali, nie można przecież dać się innym wyprzedzić. Po takich i owakich próbach zdołał Tadzio odczytać treść wypisaną na kartce. A ponieważ 16-ta była blisko, pogonił co tchu na Łysą górkę. Wnet się tu zebrał cały zastęp. Wszyscy są dumni z pokonanych trudności. Siadają i zaczynają „Jak dobrze nam". Zastępowy rozwija chorągiewki i mówi chłopcom, że mają się dziś nauczyć porozumiewania się chorągiewkami na większą odległość. Pokazuje na wstępie kilka łatwiejszych liter alfabetu semafora. Powtarza to kilka razy. Po sprawdzeniu chłopcy znowu rozchodzą się już na dalsze pagórki, zastępowy zaś sygnalizuje wyrazy i zdania ułożone z pokazywanych liter. Wygrywa ten z chłopców, kto przeczyta i zapisze wszystkie wyrazy. Następnie nadaje po kolei po 5 wyrazów każdy z chłopców. Reszta czyta i zapisuje. Poznane litery chłopcy już zupełnie dobrze przyswoili. Zastępowy notuje, kto najwięcej wyrazów odebrał i najlepiej nadawał. Następują inne punkty zbiórki. Pewny jestem, iż do następnej zbiórki będą chłopcy umieli dużo więcej liter sygnalizować, niż się ich nauczyli na zbiórce i można będzie przeprowadzić ciekawsze ćwiczenia sygnalizacyjne.

„Mandaryn" z Niemna.

z-p. „Lwów".

GRA.

Kogo masz pod kołnierzem. Zastęp staje w kole. Na karteczce napisane jest nazwisko jakiegoś wielkiego i uczonego człowieka. Karteczkę wkładamy za kołnierz jednego który staje w kole. Zastęp zaś toczy rozmowę z której wywnioskować musi stojący w kole o kim zastęp mówi. W rozmowie wymienia się szczegóły z życia tego człowieka. O ile zgadujący wymieni trafnie nazwisko wychodzi z koła. Punkty za szybką orientację.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

STARSZYZNA RADZI. W dniu 1-go maja odbyły się: na Buczu odprawa Komendantek Chorągwi, a w Górkach Wielkich odprawa Komendantów Chorągwi. Część obrad toczyła się wspólnie w Górkach Wielkich w obecności Druha Przewodniczącego Dr. M. Grażyńskiego, który wygłosił do grona instruktorskiego gawędę, dotyczącą istotnych dla naszego ruchu zagadnień ideowych. Gawęda zostanie zamieszczona w kwartalniku „Harcerstwo". Gawęda ta wywarła na obecnych głębokie wrażenie. Zgotowali też oni Druhowi Przewodniczącemu gorącą owację.

W BUDAPESZCIE obchodzono uroczyście 24 kwietnia 25-lecie Skautingu. W uroczystościach wziął udział regent Horthy i szereg najwyższych dygnitarzy Węgier. Ze strony Harcerstwa Polskiego na uroczystości udali się hm. T. Borowiecki, hm. Dudryk, p. Stopczyński z Ligi Katowickiej L.O.P.P. oraz p.p. Chomrańscy, z koła harcerskiego polsko-węgierskiego. Referat lotniczy G. K. H. w pełnym składzie pilotował 4 samoloty i 1 szybowiec. Po uroczystej defiladzie skautów odbyło się przedstawienie regentowi Horthy'emu naszej reprezentacji. Następnie odbyła się uroczystość przekazania polskiego szybowca „Czuwaj" skautom węgierskim. Druh Borowiecki podkreślił podczas swojego przemówienia dążność do zbratania lotników skautowych obydwu krajów, czego dowodem ma być dar w postaci szybowca. Dziękował w imieniu organizacji skautów węgierskich przewodniczący Papp. Po uroczystości przekazania szybowca przyglądano się pokazom lotników polskich i węgierskich, podczas których dh. Kula robił akrobacje na samolocie, a dh. Derengowski na szybowcu.

Później skoczkowie węgierscy zrobili pokaz skoków z samolotów skautowych. Uroczystości zostały zakończone bankietem urządzonym na cześć naszej delegacji. W międzyczasie dh. Borowiecki rozmawiał z regentem Horthym, który szczegółowo wypytywał się o lot naszej reprezentacji podczas ciężkich warunków atmosferycznych oraz o rozwój Harcerstwa Polskiego. Drugą rozmowę odbył z ministrem wojny, który bardzo serdecznie wypytywał się o naszą pracę.

Najmilszym momentem jednakże był bankiet Głównej Kwatery Skautów, podczas którego wspomniano powitanie Węgrów przez pierwszy podobóz polski na ostatnim Jambree.

Oprócz tego miłego przyjęcia w Budapeszcie jeszcze jedno spotkało naszą reprezentację w Brnie czeskim, gdzie Polonia tamtejsza witała wszystkich lotników.

Z ŻYCIA DRUŻYN I HUFCÓW.

ZAWODY STRZELECKO-ŁUCZNE zorganizowali harcerze pow. warszawskiego w Szczęśliwicach. Udział w strzelaniu wzięło 116 harcerzy.

I miejsce w zawodach indywidualnych zajął dh. Kwiecień z Włoch, a I miejsce zespołowych strzelań zajął Harcerski Oddział Pożarniczy z Włoch. To jest dopiero początek akcji strzeleckiej harcerzy pow. warszawskiego. Postanowili oni zorganizować podobne zawody w Rembertowie. Ilość uczestników jest przewidywana na 250 harcerzy z terenu Rembertowa, Miłosny, Zielonej, Kawenczyna i innych bliskich środowisk harcerskich.



Straż harcerska przy grobie w lotniczej kaplicy na Okęciu w Warszawie

Podobne zawody strzeleckie odbyły się w Płocku. Oprócz harcerzy płockich udział w zawodach wzięli również i uczniowie gimnazjum im. Małachowskiego.

WYROBEM MAKARONU zajęła się 67 drużyna harcerek w Warszawie. Pieniądze zebrane z tej imprezy pójdą w całości na fundusz obozowy. Projekt powinien być zastosowany i w innych środowiskach harcerskich, albowiem nowy sposób zarobku przynosi zadawalający dochód.

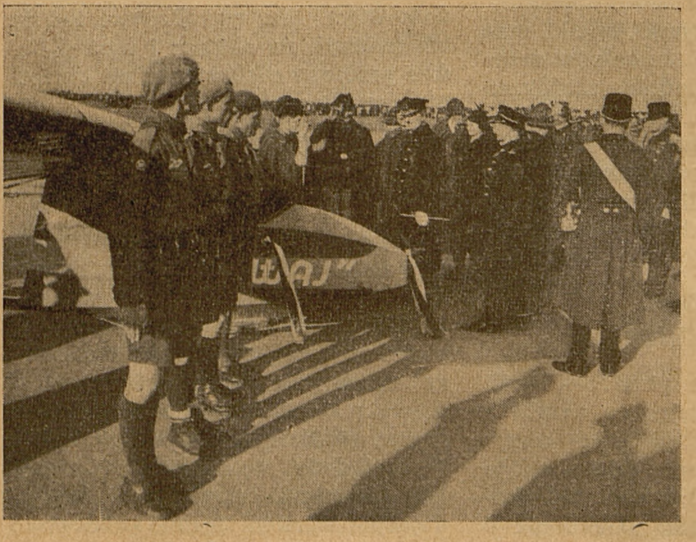
GDAŃSCY HARCERZE w maju b. r. obchodzą uroczyście „Tydzień Harcerstwa". W programie Zloty Harcerek i Harcerzy, defilady, pokazy, wspaniała wystawa harcerska, wyświetlanie filmów harcerskich i bardzo ciekawa wycieczka morska dla rodziców i członków Kół Przyjaciół. Wszystkie uroczystości ma zakończyć III Walny Zjazd Okręgu Gdańskiego Z. H. P. Jak widać z programu, uroczystości wypadną bardzo ciekawie. Harcerstwo w Gdańsku bierze coraz lepszy start w swej pracy.

(HAP)

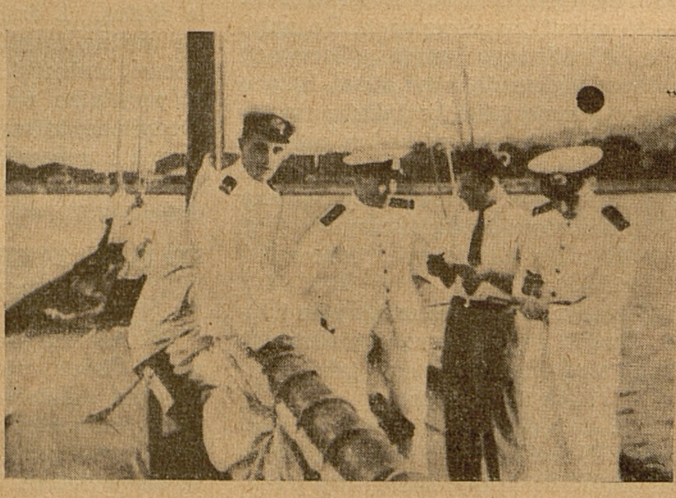
I DRUŻYNA HARCERZY im. K. Pułaskiego w Nowym Targu urządza 4 i 5 czerwca b. r. obchód 25-lecia istnienia swojej organizacji. Uprasza się wszystkich byłych członków drużyny o podanie swoich adresów i zgłoszenie udziału w zjeździe.

HARCERSTWO POLSKIE ZA GRANICAMI KRAJU.

ROBOTA HARCERSKA W MONTREALU (czy wiesz gdzie to jest?) idzie coraz lepiej. Hm. L. Domański, który w miesiącach letnich 1937 r. prowadził w Kanadzie akcję szkoleniową otrzymał kilka bardzo miłych listów, w których harcerze z dalekiej Kanady donoszą o postępach w pracy. Zorganizował się tam zastęp zastępowych, w którym się szkolą wszyscy kierownicy pracy, a na zbiórkach drużyny zjawia się teraz około 60 harcerzy. Kilku starszych harcerzy uczęszcza na Kursy do Boys Scouts of Canada.



Regent Horthy w towarzystwie dha Borowieckiego ogląda ofiarowany skautom węgierskim przez Polskę szybowiec



Władysław Wagner w towarzystwie oficerów polskich, odbywających służbę na francuskim statku „Jeanne d'Arc"

ZAWODY PING PONGOWE przeprowadziło Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji. W zawodach wzięło udział 62 uczestników ze wszystkich środowisk harcerskich. Przebieg zawodów był interesujący, szczególnie w momencie ostatnich rozgrywek eliminacyjnych. Zwycięstwo przypadło zespołowi w Orłowie drugie miejsce zajęli harcerze z Morawskiej Ostrawy, a trzecie miejsce zespół z Witkowic. Tenis stołowy na terenie tamtejszych drużyn cieszy się dużym powodzeniem i jest uprzywilejowanym sportem.

HARCERZE POLSCY W BUFFALO

przygotowują uroczysty obchód w związku z konstytucją 3-go Maja. Obchód ten będzie połączony ze świętem związkowym. Poraz pierwszy harcerze polscy przemaszerują w tak licznym zespole przez ulice miasta.

Na czele pochodu ma maszerować 60 trębaczy i doboszy, którzy od kilku miesięcy solennie przygotowywali się do dobrego pokazania się w oczach amerykańskiego społeczeństwa.

WAGNER BAWI W SYDNEY.

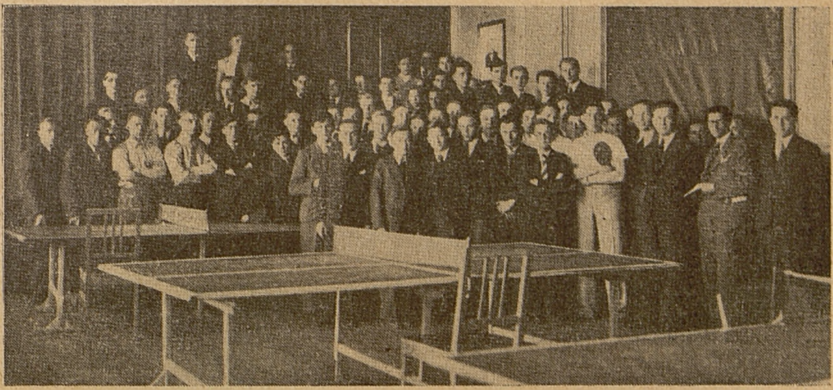
W tych dniach otrzymaliśmy list od Władysława Wagnera, który znajduje się na „Zjawie III" nadal jeszcze w Sydney. Ostatnio „Zjawa III" była poddana odczyszczeniu dna oraz malowaniu całego kadłuba. Od świąt Bożego Narodzenia w każdą sobotę i niedzielę wyjeżdża Wagner z Australijczykami na krótkie wycieczki. Rolę załogi na „Zjawie" pełnią pp. Kondratowicz i L. Kaczanowski, a kuchnią i gospodarstwem zajmuje się p. Kondratowiczowa.

Niedawno odbył Wagner wycieczkę z 55 skautami morskimi. Pisze o nich następująco: „Harcerze morscy nie dorównywują naszym pod żadnym względem (15 zachorowało na morską chorobę!). Tabor ich składa się jedynie z szalup wiosłowo żaglowych, a na pełne morze nie wychodzą. Gdy im opowiedziałem o naszych wilkach i ich taborze, wpadli w podziw".

Niektórzy ludzie grają na fortepianie lub śpiewają na cele dobroczynne. Wagner urządza wycieczki na podobne cele. Ostatnio zorganizował wycieczkę 25 członkiń. Bush Nurse Ass. (tow. pielęgniarek dla opieki nad chorymi w głębi kraju). Pieniądze zebrane za tę wycieczkę poszły na fundusz Towarzystwa, a dla Wagnera, jak pisze sam „coś się ukroi, bo o tyle więcej osób poczuje sympatię do Polski, lub dowie się sporo o niej".

Trochę było kłopotu ze „Zjawą III" bo tamtejsze prawo morskie przewiduje, że każdy obcy statek pozostający w porcie ponad 3 miesiące musi zapłacić tak zwane cło tranzytowe. Od „Zjawy III" wynosi to około 100 dolarów. Termin się skończył na początku lutego, lecz na wniesioną prośbę przedłużyli jeszcze na 3 miesiące. Sprawę tę załatwił p. konsul Noskowski.

Wagner przypuszcza, że w lipcu znajdzie się ze „Zjawą III" w Polsce. Ma jeszcze dużo kłopotów z doprowadzeniem do porządku statku, musi na to zarabiać pieniądze, ale uparcie dąży do zrealizowania końca swej podróży.



Uczestnicy zawodów ping-pongowych H. P. C.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.

W LONDYNIE udekorowano Medalem Zasługi Skauta Ooi Peng Guan z Penang — Malaje, za pomoc niesioną trędowatym.

Skaut ten w r. 1924 zaraził się trądem. Wysłany do azylu powziął myśl założenia drużyny na obszarze objętym tą straszną chorobą. W roku 1926 sprawa doszła do skutku. Drużyna liczyła z początkiem dwa zastępy, później cztery. Z początku akcję wspierali skauci miejscowi, z biegiem czasu finansowo dopomógł Wydział Medyczny. Mimo, że Ooi Peng Guan został wyleczony, wolał jednak pozostać na miejscu.

SKAUCI AMERYKAŃSCY otrzymali w Katalonii duży górzysty obszar ziemi. Najwyższy szczyt swej posiadłości postanowili nazwać „Górą Baden Powella" na cześć twórcy skautingu. W najbliższym czasie nazwa skautowej góry znajdzie się w oficjalnym wykazie amerykańskich szczytów górskich.

NA TROPIE MA GŁOS

H. WIŚNIEWSKA, SOKOŁÓW PODL. — Plany konstrukcji aparatu Morse'a postaramy się podać w jadnym z najbliższych numerów. Plan brzęczyka był już publikowany w n-rze 1 str. 6 z 1937 r. „Na Tropie".
Książki z grami terenoznawczymi są następujące: Jasiński, **Gry i ćwiczenia** terenowe (cena zł. 4.—, z przesyłką zł. 4.50), Wyrobek, **Harcerz w polu** cena zł. 2.80 z przesyłką zł. 3.30). Sztuczek dla harcerek niestety nie ma żadnych.

J. OPIEŁKA, Lubsza. — Podajemy adres Polaka z Kanady: Władysław Zwoliński, 270 Lymington A, **Toronto**, Canada. Komedyjki harcerskie są następujące: Prawy Harcerz (cena zł. 1.—) W. Królikowski, **Most na Trzemszy** (zł. 1. — z przesyłką).

K. ŻYWICKA, PIOTRKÓW .— O ile będzie ciekawie napisany, zwięźle i barwnie to z przyjemnością umieścimy w kronice czy w samym numerze. Adres Polki z Węgier możecie dostać u dhny Józefiny Peter. **Rokoshiget** (Węgry) Pest mellet. Podmanicky tlep. Kazincy utca 5.

K. SZCZYGIEŁ. BRZEZINY: Adres harcerza z Francji. Jakóbek Edmund. Francja 223 rue de Dunkerque. P. d. C. a'Auchy les Mines.

E. KEJVEL, KAMIENICA: Adres harcerki: Elżbieta Zielińska. 741 Aberden Avenue. **Winnipeg.** Manitoba.Canada.

KTO CHCE KORESPONDOWAĆ po niemiecku ze skautem holenderskim? Podajemy adres: Wim van Dijk. **Rotterdam** Hooidriff 67 a. Holland.

ST STĘPAK. Częstochowa. Kompletów pism jamborowych nie posiadamy, a odznaki można dostać tylko od władz naczelnych tych krajów, o które wam chodzi. Adresy skautów zagranicznych proszę przysłać.

I DRUŻYNA. Studzianka. Specjaliści, z którymi rozmawialiśmy na temat ujednostajnienia koloru i wywabiania plam z płacht namiotowych nie wiedzą jak to zrobić. Wywabianie plam jest niebezpieczne dla trwałości płótna i koloru.

M. PILARSKI. Chełm. Adresy drużynowych: Kubiak Florian, 2640. South 15th Str. **Milwakuce** Vis. U. S. A. Ks. W. Hoffman. **Herleen** (L) Oude Lindestr 33 Holandia. Adresy z Danii poda Wam dh. Godłowski Władysław. Bochnia Oracka 13. drużynowi w Belgii. Władysław Krajewski. 377 Rue de Gilly. **Châtelineau,** Tadeusz Świątkowski 48. Rue Vivegnis **Liege.** We Francji poda Wam adres dh. E. Kukulski **Oignes P. d. c.** 183 Cite' de la Chapelle. F. J. B. Zapotoczny 1080 Manitoba Ave. **Vinnipeg.** Manitoba Canada.

Pójdź po rozum do głowy...



ROZWIĄZANIE Z NR 7.

Logogryf literacki: „Wędrownicy", Puciata. Nagrodę w postaci książki otrzymuje dh. St. Błotnicki z Bochni.

Szyfr Świąteczny: „Wesołych Świąt Wielkiej Nocy". Nagrodę w postaci książki otrzymuje dh. L. Sowiński z Chorzowa.

Czasowniki zuchowe: „zachudzać, zahuśtać, zachuchać, uchodzić, zuchwalić, zahulać, chmurzyć, odchudzić, zapuchnąć, zahukać". Nagrodę w postaci książki otrzymuje dhna Br. Jezierska z Warszawy.

NOWY KONKURS.

Przed kilkoma dniami przybyło do redakcji dziesięciu panów. Zdziwieni tym, że nie zastali w lokalu Naczelnej Redaktorki pozostawili na szafie swoje karty wizytowe. Pomóżcie Redakcji w odgadnięciu zawodów tych panów, których nazwy są ukryte w imionach i nazwiskach. Opowiedzi należy nadsyłać do dnia 25 maja b. r.

A oto nazwiska:

F. Orzes	O. Mytrowicz
L. Tipo	R. Zodarkaz
T. Grantes	Z. Satymanis
T. Nerski	N. Dziwiarz
O. Warecki	N. Ozwica

Pewne wskazówki pozwalają przypuszczać, iż wszyscy trudnią się zawodami bardzo zbliżonymi do siebie.

SZYFR RZYMSKI.

XV, M, XL, XX, LXX
LXV, I, XCV, L, XL
XCV, LXXV
CC, XL, XX, LV, L, XL, XX
XC, CC, XL, XX, XCV, LXXV,
XXXV, I, LXXXV, X, XX, LXXXV,
L, XL XL
XXXV, I, LXXXV, C,
XX, LXXXV, M, I.

Wyrazy pomocnicze.

X, M, C, CC, I, XLV — pozdrowienie harcerskie
L, LXXV, LV, LXXV, LXX, XL, I — obóz pod dachem
XCV, XX, LV, XX, XXX, LXXXV, I, LXV — pośpieszny list
XV, I, X, XXXV — nakrycie domu.

Wśród książek

Wołyńska Chorągiew Harcerzy wydała broszurę pt. „WOŁYŃSKIE ZUCHY". Jest to wspaniała książeczka o zuchach i pracy zuchowej. Barwne, pełne przeżyć opowiadanie wodzów, liczne fotografie, rysunki i wesołe sentencje składają się na treść tej książeczki. „Wołyńskie zuchy" trzeba traktować jako materiał propagandowy pierwszorzędnej jakości.

Druh Czajkowski, który zebrał i opracował cały materiał „Wołyńskich zuchów" może być dumny z tak świetnej pod każdym względem broszurki. Szerząc propagandę zuchową dał możność czytelnikowi zamknięcia się na chwilę we wspaniałym kręgu dziecięcych zabaw.

MŁODOŚCI, DAMY CI SKRZYDŁA, K. Makuszyński i St. Wujastyk. Wyd. Dowództwa Lotnictwa, r. 1937.

Komuż z młodych nie marzą się skrzydła? Ale droga do przestworzy powietrznych wydaje się czasem trudna i długa, nie każdy umie ją odszukać. Takim przewodnikiem dla młodych mającym zorientować zainteresowanych w służbie lotniczej i wskazać im drogę do wymarzonych skrzydeł, jest omawiane wydawnictwo. Porywająca to i pięknie wydana książka. Na treść jej składają się rozdziały: K. Makuszyński — Młodości, damy ci skrzydła, S. Wujasty — Gdy byłem podchorążym, — O czym przyszły lotnik wiedzieć powinien, — Warunki ubiegania się o przyjęcie do Szkoły Podchorążych Lotnictwa. Książka ilustrowana jest licznymi i bardzo pięknymi fotografiami.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — **Prenumerata:** roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: Harc. Biuro Wyd. „Na Tropie", Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.